

Proszę powiedzieć, w jakiej rodzinie się Pani urodziła, kim byli Pani rodzice z pochodzenia, czym się zajmowali? Czy ma Pani/miała rodzeństwo?

Mój tatuś urodził się w Grabina-Zameczek [Grabiny-Zameczek, wieś w powiecie gdańskim, niedaleko Gdańska – M.L.], tam było jedenaścioro dzieci. I moja mama się urodziła w Osicach, Osice – dwie wioski dalej. I oni się zapoznali na jakiejś zabawie. No i się później pobrali i przyjechali do Gdańska... mieszkaliśmy, mieszkali na Olszynie [dzielnica Gdańska – M.L.], potem się urodził mój brat, a po trzech latach urodziłam się ja. I... to mieszkaliśmy... Wiesenweg, ale potem dostaliśmy w 34 roku [1934 – M.L.] ... dostaliśmy to mieszkanie: Dworcowa 5 i tam mieszkali i do tej pory jeszcze mieszka moja bratowa. To było nasze mieszkanie – pokój z kuchnią – taki pokój duży i taka kuchnia. I było nas siedmioro dzieci w 45 roku [1945 – M.L.]. Ojciec pracował przy kolei przy Oliwskiej Bramie, on rozpałał lokomotywy i wtedy on ich wyprowadzał z tej Drehscheibe, co była, to on ich wyprowadzał na tory gdzieś, nie... żeby, jak były naloty, bombardowanie, żeby nie zbombardować tą płytę z lokomotywami, z tymi parowozami, nie. To on ich zwoził i rozpałał ich też. Wtedy później wagony zostały przyczepione i na każdy swój teren pojechał pociąg, nie. To on tam pracował aż do czterdziestego... prawie przed wojną... przed zakończeniem wojny. I wtedy go Niemcy wzięli do wojska... parę tygodni był w wojsku, ale tu w Gdańsku był, nie gdzieś tam na froncie, dalej tego, tylko ten front coraz bliżej był, Rosjanie już coraz bliżej byli Gdańska, no i on wpadł do niewoli i zabrali go i siedział w Rosji ponad trzy lata, ale przeżył. Ten rok, który go przywieźli do Rosji, w 45 roku [1945 – M.L.], to zmarło 800 żołnierzy w tym obozie. Bo to był i głód i chłód i wszystko, a mój ojciec, jakoś to przeżył. Czasem on mówił, że nie mógł chodzić na nogach, jak człowiek normalnie, tylko na czworaka, jak piesek... z rączkami o tak chodził, jak piesek, ale przeżył, nie. Ale 10 papierosów dziennie dostali, a on lubił palić. Bez palenia ojciec nie mógł żyć. Ten, który nie palił, dał jemu swoje te 10, więc miał 20 papierosów dziennie. I to było jego życie, mówi, jedzenie było takie nieważne, palenie było ważne. Ja tego nie rozumiem, ale tak moja mama to zrozumiała. Ona nieraz nie jadła, ale poszła i kupiła papierosy za te pieniądze, żeby ojciec był zadowolony, nie. A później w 48 roku [1948 – M.L.], jak go dali do NRD, do kopalni węgla, bo on nie miał adresu, czy my żyjemy, czy tego... no to w NRD mieszkał u jednych ludzi, a oni mówili: panie Brunonie, niech pan idzie do Czerwonego Krzyża, tam panu powiedzą, czy rodzina jest w Niemczech, czy nie. No i on tam poszedł się zgłosić i tego i szukali... nas nie było, nie, w tym, w Niemczech... więc znalazł swoje trzy siostry: ciocię Cecylię, ciocię Marysię i ciocię Lenę. Ciocia Cecylia mieszkała w Haffelsberg i tam te dwie siostry też mieszkały z nią, ale potem ona... oni uciekli przez granicę do RFNu. Bo Haffelsberg należało do NRD. I myśmy tam kilka razy u cioci byli – było bardzo przyjemnie. I ten, a ojciec dostał tego, adres, tylko mówili, że musi mama wysłać swoje obywatelstwo. A obywatelstwo, to była taka kartka tylko, nie. Te początki, nie było dowodów takich tych... to ona wysłała, mówi, zrobiła krzyżyk na drogę, mówi idź z tą kopertą i ojciec został, nie. I z tym poszedł do Czerwonego Krzyża i policja i wtedy dali go... normalnie został wypuszczony, legalnie wszystko załatwione, do Polski, do swojej ojczyzny. I od razu poszedł

do kolei, bo on pracował przy kolei, poszedł na Przeróbkę [dzielnica Gdańska – M.L.] na tym, i się zgłosił pierwszego i pierwszego przyszedł i od razu dostał pieniądze. On przyszedł do domu i mówi: mamó, no zobacz, mówi, ja od razu dostałem pieniądze, ani jednego dnia nie przepracowałem. Bo kolej płaciła do przodu... nie tak, nie... jeszcze nie przepracował, a już dostał pensję, nie.

Czy obydwój rodzice urodzili się w niemieckiej rodzinie?

Nie, bo mój tatuś się urodził niby w polskiej rodzinie, ale dziadek pracował całe życie u Niemca, u pana tego, gospodarza, [...] się nazywał ten gospodarz, i przez całe lata u niego pracował, aż do 45 roku [1945 – M.L.]. później ci Niemcy wszyscy wyjechali, a dziadek i babcia się ukrywali. Bo Rosjanie później tego, chcieli też, żeby wszyscy, żeby te wioski były puste... nie wiem, co oni chcieli zrobić, a dziadek z babcią tam zostali. Myśmy się później dowiedzieli, bo oni poszli pieszo do Pruszcza, z tego Grabiny-Zameczek aż do Pruszcza i tam mieszkała jedna ciotka i tam dała nam znać, że dziadek i babcia żyją, to pojechaliśmy do nich i tam te wioski te ludzie musieli opuścić, ale mieli sporo tego jedzenia. Trochę i mąki i to tamto... a my tu w domu nie mieliśmy co jeść, ojca nie było, matka też chorowała, sześcioro dzieci nas było, z czego ja byłam najstarsza. To nie było co jeść, to my pojechali takim wozem, pieszo, to było 23 kilometry chyba za Gdańskiem, no i babcia nam nałożyła ten wózek: kartofle, mąki, wszystko, co tylko miała tam zapasy, wszystko nam dała i bylim zadowolone. Jedzenie było najważniejsze wtedy. Nie ubranie, tam buty, czy coś, ale jedzenie, żeby przeżyć. I przeżyliśmy. Później już normalnie Polska nastąpiła, już fabryki zostały otworzone, wszystko... to się zaczęło pracować, także nie narzekam na te, nie... a potem, jak tatuś wrócił, to jeszcze lepiej było, bo była pensja, bo tak matka poszła do gospodarza pracować u rolnika i nie mogła normalnie schylać się, bo była też taka schorowana, to na klęczkach robiła w polu, na kolanach, nie. Obierała ziemniaki tam, obsypała tego i to wszystko to była nasza robota na początku.

A mama urodziła się w jakiej rodzinie? Z jakiej rodziny pochodzi?

Moja mama się urodziła... właściwie to była niemiecka rodzina. August M. się nazywał tatuś, ten dziadek, ale on się z tą babcią nie ożenił, bo ta babcia była biedna. A babcia była z domu M., więc moja babcia wychowała moją mamę i jak ona miała tego, to ona jak najszybciej chciała się pozbyć tej biedy, tego wszystkiego, tej wsi i się zapoznali z tatusiem i dosyć szybko wyszła za męża... ona nie miała całe 18 lat, jak mieli ślub. Ale było wesele, ślub był i przyjechali później do Gdańska. Ale to była taka rodzina mojej mamy, e matka nie miała prawdziwych rodziców. Bo została wychowana przez mamę, owszem, ta później wyszła za męża za jakiegoś Niemca, ta babcia, i mieszkała [...] to się nazywało po niemiecku, to jest przed Pszczółkami, taka wioska, ładna. I z tym dziadkiem miała trójkę dzieci. ona mnie kilka razy prosiła, tam... toteż miałam taką koleżankę już na wsi tam, ale kiedyś byłam i poszliśmy w polu zobaczyć, jak ludzie pracują w polu z koniami, jak orzą, jak to tamto robią wszystko... i był taki rów, bez wody, i te dwa konie, jak szli z tym całym tam sprzętem tym, ten jeden koń krzywo tego i bach do tego kanału. I jak on upadł, to on leżał na plecach, tymi nogami tak do góry, ale później stwierdzili, jak przyjechali

weterynarze, stwierdzili, że on jest tak ciężko połamany, że nie dadzą go ani wyleczyć, ani nic, więc dali mu zastrzyk i uśpili tego konia. To ja tak przeżyłam, co to ja już więcej nie chciałam do tej babci jechać... żeby zobaczyć znowu takie nieszczęście. Bo stałam przy tym koniu, jak mu dali zastrzyk, i jak on zasnął ten koń.

(...)

Próbowała Pani z dziećmi rozmawiać w języku niemieckim codziennie w domu?

Ja nie rozmawiałam z nimi, bo oni nie chcieli, po prostu nie chcieli. Nie wiem. Później, jak już mój Andrzej wyjechał, bo i mojej synowej brat.. on tam był już na stałe i on zaprosił mojego Andrzeja, żeby on zobaczył, jak to jest w Niemczech. Bo tu on już w stoczni nie pracował, tylko gdzieś na budowie za Gdańskiem i tam miał niby wypadek, zimno było, na nogi chorował i tego, i tak po prostu nie mógł się z tym pogodzić, że tą stocznę zlikwidowali. Oni skończyli technikum, jeden i drugi skończył technikum, mieli pracę, było wszystko na miejscu, jako elektrycy, było bardzo dobrze... a tu ani jeden, ani drugi nie miał pracy. No i ten starszy wyjechał, niby w odwiedzinę, ale został pół roku... i to nielegalnie. I nie mógł wrócić. Jak mój młodszy wnuk był do Komunii przyjęty, to on nie mógł nawet do Komunii przyjechać, bo by go Polsk zamknęła, bo to było nielegalne... jak on wyjechał i nie wrócił. Gdyby on legalnie tu załatwił, to by mógł przyjechać i wyjechać, jak chciał, nie, i później moja synowa musiała wszystko załatwić. Do Warszawy jeździliśmy, do ministerstwa, wszędzie. Załatwiliśmy wszystko legalnie i potem oni wyjechali na stałe, nie. I tam mieszkają, mają tego, sąsiadów i wybudowali dom. Najpierw dostali czteropokojowe mieszkanie... najpierw mieszkali na obozie, ale też było ładnie... też mój mąż był, ja byłam... pojechaliśmy tego, bo tych Polaków tam było tyle, że ten, stadion sportowy zlikwidowali i postawili namioty dla wszystkich Polaków, co wyjechali [w jakim to mieście? – M.L.]... to było w Hamburgu... tak tak tak... i później on dostał mieszkanie, czteropokojowe, bardzo ładne w nowym bloku. Później bardzo byli przyjemni dla Polaków. Polacy się tak cieszyli, bardzo dużo było i on miał kolegów, znajomych, także on nie był sam, że mogli się spotkać, po polsku rozmawiać, czy wszystko, nie. Ale jak później tego, to już zaczęli budować się wszyscy. To on mówi: to ja będę też budował i też się wybudował. I ma takich sąsiadów, to są Niemcy i tacy i tacy, obok mieszka kobieta, która ma córkę, bez męża... teraz nie wiem, czy on odszedł, czy umarł ten mąż... w każdym bądź razie ona, jako małe dziecko, teraz już ma 18 lat, ta córeczka, i mieszkają obok siebie i są bardzo przyjemni. A jak jest tak Sylwester, czy jakieś święto, Niemcy mają święto, lato ... tam nie, te te Niemcy, tego... to mówi, zamykają wszystkie uliczki takie boczne i robią stoliczki. We wszystkich takich miasteczkach małych są zamknięte ulice, bo feierują... oni tam obchodzą święto tego, tych tych Niemców, nie. I u mojego brata też tak samo było też, nie.

Czy można wiedzieć, skąd pochodzi Pani mąż?

Mój mąż, on się urodził w Miłobądzu. Miłobądz, to było kiedyś Mühlbanz, ale jak mój teść, on był kołodziejem i tego, to on później otworzył warsztat i miał trzech pracowników. Także jak mój mąż się urodził, to jest za Tczewem [...], i tam niedaleko jest też i cmentarz i kościół. Myśmy tam często

jeździli w tą miejscowość, gdzie się urodził. Ale później, jak teść właśnie, jak tego, nie było tam pracy, nie było ludzi, nie było ani komu coś robić, to przyjechali do Gdańska w czterdziestym którymś roku [to była rodzina polska, tak? – M.L.]... to była rodzina polska, tak... moja teściowa nie. To ona z domu była S., ale ona też słabo mówiła po polsku. Ale wyszła za męża za mojego teścia, więc musiała się uczyć i dostosować, nie, a mój teść, on więcej był z Grudziądza, tego, i taki dosyć wykształcona ta jego rodzina... każdy miał jakiś tego... przeważnie w Tczewie mieszkali, za Tczewem, tego.

(...)

Właśnie chciałam zapytać, do której klasy Pani chodziła do szkoły niemieckiej?

Do szóstej [tutaj w Gdańsku? – M.L.]... w Gdańsku, Althoff Schule, to jest na Przeróbce [dzielnica Gdańska – M.L.], jak się jedzie na Stogi, przed mostem, przed kanałem stoi taka duża szkoła. To była Althoff Schule. I później Niemcy, to była Mädchenschule, połowa, druga była Knabenschule, nie. Ale ta Mädchenschule została zamknięta, bo było tyle rannych żołnierzy, że jeszcze Gdańsk nie miał szpitali tyle. To nie były ciężko ranne te... te ciężko ranne, to byli w szpitalach. Ale tam zrobili takie jakby gabinety dla tych obsługujących te... to widziałam, jak chodzili kulawe, o kulach na podwórku, bo byli dwa podwórka, jeden dla dziewcząt, jeden dla chłopców. A to było wtedy dla tych rannych żołnierzy. A my wtedy musieliśmy chodzić na zmiany. Mój brat chodził rano, od ósmej do pół do pierwszej, a my od pierwszej do piątej. A na drugi tydzień było odwrotnie: my rano, a mój brat po południu. I tak przez te całe lata chodziliśmy, nie.

Potem po wojnie chodziła Pani też do polskiej szkoły?

Do polskiej szkoły też chodziłam króciutko, ale że matka była, poszła do pracy, nie było komu tego, to ja zrezygnowałam i ja nie ukończyłam te siedem klas... na Łąkowej, tam teraz jest takie niby przedszkole, czy coś tam, a to była nasza szkoła tam przy Łąkowej, bliżej Elbląskiej, nie. Stara, jeszcze niemiecka szkoła. To tam chodziłam po wojnie do tego...

I tam dopiero w szkole nauczyła się Pani polskiego, czy już wcześniej?

Ja już wcześniej trochę umiałam. Ja miałam taką koleżankę, Halina S., to ona bardzo dobrze umiała i pisać i czytać i wszystko... i myśmy tak razem się przyjaźnili i bylim koleżanki na życie i śmierć, dosłownie, tak wszystko razem robili, i do kąpania i do bawienia i... no wszędzie żeśmy razem byli, nie. Tyle, że ona się później zakochała... Georg K., Jerzy K., ten jego ojciec, to on został w Stutthofie zamordowany. On miał jeszcze trzech braci, ale tych trzech braci Niemcy nie tego, tylko wywieźli do obozu. Po wojnie oni wrócili. Ten jeden K. był całą wojnę u siebie, pracował na tym, na Trojanie, nie na Trojanie, tylko na Toruńskiej – była też taka stacja obsługi, tam te wagony robili, naprawiali, coś tego... też nie był specjalnie wykształcony, ale był robotnikiem i on tam pracował, nie, cały czas. No i tam mój szwagier też się uczył i pracował, no i później moja koleżanka się w nim zakochała, no i... bardzo dobrze się uczyła... tu nie było technikum, więc ją wysłali aż na Śląsk i ona pisała do mnie listy. Jak przyjechała na Gwiazdkę, to jak tylko powiedzieli: Halina przyjechała, to byłam tak szczęśliwa, że nareszcie mam swoją koleżankę. Myśmy się tak objęli, my nie mogliśmy ... wszyscy się śmieli, że my tak się we dwie

nie mogli rozłączyć. Ja płakałam z radości i ona płakała. No i później się ona dowiedziała, że ten mój szwagier, w tym co była zakochana, on się zakochał w mojej siostrze. Ta była 2,5 roku młodsza ode mnie. I ja o tym nie wiedziałam. A Halina myślała, że ja wiem i jej nie powiedziałam... i straciłam koleżankę na całe życie. I ona już więcej do Gdańska nie wróciła, tylko tam zapoznała jakiegoś chłopaka, wojskowy, i wyszła za męża i w Słupsku mieszkała. Mieli dwójkę dzieci. I właśnie ona mówiła, że ja jej nie powiedziałam. A ja nie byłam winna. Przez to ja nie wiedziałam, że moja siostra się zakochała w moim szwagrze i on też, no. I się pobrali i później też wyjechali, nie.

Czy jak chodziła Pani do tej szkoły, już polskiej, to tam były na pewno różne dzieci z różnych stron prawda? Były jakieś nieprzyjemności względem Pani?

Tak tak, było dużo Polaków. Nie było żadnych, było naprawdę było przyjaźnie i te nauczycielki były przyjemne... naprawdę szli nam na rękę i ten... naprawdę było dobrze. [radziliście sobie z tym językiem polskim? Jak sobie małe dzieci radziły? – M.L.]... no bo, jak w domu, to nie, to było ciężko, bo się słabo uczyli tam, nie, ale potem już tego, to... z mamą po niemiecku, no bo nie umiała po polsku... to trochę tak i trochę siak... ale ja umiałam i jedno i drugie później...

(...)

Jak wyglądała sytuacja ludności niemieckiej w Pani/Pana regionie po zmianie granic w 1945 roku?

Wtedy w Gdańsku było jeszcze kilka Gdańszczanek, przeważnie były same kobiety, bo tych chłopów wzięli do wojska i były same kobiety przeważnie z dziećmi. To mieliśmy tych kobiet, koleżanek, tam moja mama miała też dużo. Ale potem, jak już te zaczęli, te transporty urządzać, to wtedy wszyscy wyjechali, nie, i zostaliśmy same, ale w to miejsce, gdzie oni mieszkali, te Niemki, te Gdańszczanki, to były bardzo przyjemne ludzie, naprawdę, mieli jedno dziecko, dwójkę dzieci, u góry mieszkała taka pani G., która się nami całą wojnę opiekowała. Bo my, jak ojciec był Polakiem, to w 42 [1942 – M.L.] roku ja byłam przyjęta do Komunii, w Gdańsku na Elbląskiej, die Frauenkirche, to ten, ksiądz Kroll, się nazywał, on umiał po polsku trochę, to on nam nawet pomagał trochę finansowo, on trochę nieraz tam i pieniążki, bo wiedział, że u nas jest duża rodzina, a na Olszynce my byli jedna z tych biedniejszych rodzin, takie wielodzietne. A jak ojciec przyjechał, to jeszcze dwie dziewczynki się urodziły. To mówili wszyscy, już mamy tyle dzieci, tyle tego rodzeństwa, a ojciec jeszcze... no urodziła się Krystyna, urodziła się Marianka potem... jedna w pięćdziesiątym [1950 – M.L.], jedna w 52 [1952 – M.L.]. A ja w 32 [1932 – M.L.], czyli Marianka była 20 lat młodsza ode mnie.

(...)

Jak wspomina Pani/Pan wysiedlenia ludności niemieckiej?

Było kilka... że było trochę, byli ten, po prostu, Polacy wygnali ich z mieszkania, tych Niemców, i oni mieli trochę żal do Polaków, nie. Oni chcieli wyjechać, tak, ale nie od razu, jak już Polacy przyjechali... a ci się znowu spieszyli, żeby im ktoś nie zabrał to mieszkanie. Tylko jak oni przyjechali też tam z Wilna, czy skąd... bo dużo stamtąd przyjechało przecież, z Polski Polaków, nie... toteż każdy chciał gdzieś mieszkać, tego, to nie było tak złośliwie, tylko trochę widać było,

że tego, że nie było tak im na czasie, ale ta sąsiadka u góry, co mieszkała, pani Grand, co nam pomogła zawsze i w czasie okupacji, czy coś, to tego, to oni dostali, później dostali zastępcze mieszkanie, bo na ich mieszkanie ktoś miał też chęć, to z Kaszub ktoś przyjechał, z Kościerzyny, i tego, ale oni poszli na inne mieszkanie, bo tam, bo tam nie było, bo u nas na Olszynie była woda, myśmy dwa lata prawie pod wodą byli i tak musieliśmy te mosty budować... ja z tą Haliną te mosty budowaliśmy, żeby ludzie mogli iść po deskach, nie. To tak wzdłuż płotu, gdzie był jeszcze płot, to tego, to tam stawialiśmy te deski i na takich słupkach... i my we dwie w gumowych butach, ale ta woda była tak wysoka, że ona górą leciała do butów, tyle żebyśmy nie mieli pokaleczone nogi, bo niektórzy rzucili szkło, butelka w wodzie brudnej nie widać tam, gdzie jest szkło, nie, żeby sobie nie kaleczyć nogi. Ale myśmy te osty budowali, ja i Halina.

A Pani rodzinę dotknął ten proces wysiedleń?

Moja mama chciała jakiś czas wyjechać, ale potem się rozmyśliła. Mówi, że nie wiemy, czy tatuś żyje, co my tam, gdzie pójdziemy. Polacy nas nie wygnali z naszego mieszkania... my tam mieszkali od 34 roku [1934 – M.L.] i ten, było wszystko ok. Potem przyjechali tam, czy to byli z Kościerzyny, czy skądś tam, to byli bardzo uprzejmi ludzie, naprawdę to byli dobrzy ludzie. I rozmawiali, niektórzy umieli trochę po niemiecku, to z matką tam rozmawiali i tego. I matka później trochę pracowała, ale poszła najczęściej pracować u pani R., ta dostała taki majątek od... nie, od Polaków – duże gospodarstwo – i myśmy u niej pracowali. Ona się знаła na gospodarstwie, na rolach, na tym, co siał, tu tam... takie wielkie pola i to do tej pory są te pola. A jej mąż, on weszedł na drabinę i chciał tam na strychu, to było tak jak piętro, nie, i chciał tam coś tego i spadł z tej drabiny i złamał sobie kręgosłup. To 14 lat leżał sparaliżowany, 14 lat, a nim się opiekowała pani R. siostra. To była taka nieładna, niska osoba... pani R. była ładna kobieta... to ona nas zawsze przyjęła do pracy i gotowała obiady, no i wtedy, jak byliśmy wszyscy na obiedzie przy stole, całe robotnicy tam ten: Małgosiu, co sobie życzysz? A ja mówię: zupę pomidorową. Ona tak smacznie gotowała tą zupę, ja nie wiem. To mi najlepiej smakowała. No i później się śmieli: przez ciebie, mówili, musimy jeść zupę pomidorową. Ale ona tak smacznie gotowała i nikt nie narzekał, nie. Może inna zupa by była też dobra, ale ja lubiłam tą zupę. I ona mnie się zawsze pytała, pomidorów miała i w ogrodzie i wszystko. Tak smacznie gotowała, tak czyściutko. Myśmy tyle lat u niej robili. Zawsze, jak ja już pracowałam we fabryce, ale sobotę mieliśmy nieraz wolną... w fabryce futrzarskiej pracowałam na Łąkowej, to była państwowa fabryka... a nieraz w sobotę było wolne, nie było co tego, to poszliśmy do pani R., to dostali dodatkowo do kieszeni 200 zł, to na tamte pieniądze, nie. To się cieszyłam, że mamy kieszonkowe, to już mamie nie musielim dać, bo pensję, co dostałam z fabryki, to oddałam mamie. No bo było tyle dzieci, a ojciec sam pracował, no to nie, to przecież jedzenie było, tego, i do ubierania coś, a to węgiel, a to to... wszystko trzeba było kupić tam. Owszem, tam trochę węgla ojciec dostał z kolei, jak tego, był taki przydział, nie, no to tam nawet... ale nie starczyło na całą zimę, jak matka tam piece paliła non stop cały dzień.

(...)

Czy „odwilż polityczna” w latach 1956-1958 przyniosła odczuwalne zmiany w Pana/Pani życiu jako Niemców? Na czym one polegały?

Nie, tak specjalnie nie tego, nie nie ... mój ojciec pracował, moja mama siedziała w domu, była zgoda i tego, człowiek tam... wtedy inne rzeczy nas nie obchodzili... tam do żadnej partii nie należeli nigdzie, ani nic, także...

Jak wyglądało życie codzienne Niemców w PRL? Czy w Pani/Pana regionie możliwy był dostęp do kultury niemieckiej (książek, czasopism, filmu, innych form kulturalnych)?

Można było kupić, tak było, wszystko było [niemieckie gazety? – M.L.] ... tak, mógł normalnie ten. Ja miałam i książki mam niemieckie i polskie i wszystko. Ja mogłam i tak czytać i tak czytać. Ja, mnie to nie robiło żadnej różnicy. [a skąd Pani miała te książki w okresie PRLu... niemieckie i gazety, gdzie je Pani kupowała? – M.L.]... a to był taki kiosk w tym, w Gdańsku, w tym, gdzie tam jest teraz chyba muzeum, czy coś, obok teatru w Gdańsku. To było tam i tam były gazety, tam można było kupić. [niemieckie gazety? – M.L.] ... niemieckie, tak, tak tak, było wszystko. [a film niemiecki, czy była tutaj możliwość obejrzenia niemieckiego filmu? – M.L.]... tu, jak wyświetlili... teraz nieraz pokazują, wczoraj był niemiecki film z 1937 roku, tylko ja go nie oglądałam, bo wolałam te nowsze oglądać rzeczy, nie. [ale przed 1989, po 45 roku a do 89 roku, to była możliwość korzystania z tej kultury niemieckiej? – M.L.]... były możliwe ten, ale myśmy woleli polskie filmy. My się cieszyli, jak nakręcili nowe filmy, nowe historie nasze, wszystko... to te historyczne filmy, to my to szanowali. I myśmy tak specjalnie nie goniliśmy za niemieckim tym. [a więc mówiła Pani, że czytała w okresie PRLu książki niemieckie i gazety, ale czy mówiła Pani w języku niemieckim, czy istniała możliwość mówienia wtedy? – M.L.]

Czy w okresie PRL istniała w Pani/Pana regionie możliwość mówienia w języku niemieckim? Czy istniało polityczne i społeczne przyzwolenie na ujawnianie swej niemieckości?

W PRLu, to z moją mamą żeśmy rozmawiali po niemiecku i z moimi siostrami tam ... tylko nie tu, tylko tam, z moim mężem rozmawialiśmy po polsku, nie, a z moimi synami ja nie rozmawiałam po niemiecku. Później oni żalowali, mówili, mamu szkoda tego... jak wyjechali, to by tego... ja tych trójkę, tych wnuków, to uczyłam po niemiecku. Jak oni przyjechali do Niemiec, to im też wytłumaczyłam „sch” to nie jest przecież tego, w niemieckim tego, albo coś tego, to im wszystko wytłumaczyłam. To jak przyjechali do Niemiec, to ci dwaj starsi wnukowie, to mówili: babciu, jakie my byli mądre... nauczycielki niemiecki mówili, że tego dobrze wy się stosować do Marcina i Jarka, nie... że tak dobrze umieli po niemiecku i pisać i czytać i wytłumaczyć. W ogóle bezbłędnie pisali i do tej pory są bardzo zadowoleni. Oni mówią: babciu, to było nam bardzo potrzebne. Bo dziadek, tatuś, nie umiał, ani mama, nie mogli ich uczyć. Ja ich uczyłam. To oni stali nieraz w oknie, jak jeszcze nie wyjechali, tylko Andrzej był tam w Niemczech, otworzyli okno i mówili: chodźcie wszyscy, my wam przeczytamy po niemiecku, tego... w oknie czytali swoim kolegom przez okno po niemiecku... jak ładnie mówili i byli zadowoleni z tego, nie. [wracając do okresu PRLu, czy istniało takie przyzwolenie na mówienie w języku niemieckim? – M.L.]... jak ktoś nie umiał po polsku, to mógł mówić, z tym, że troszeczkę zależy, jaki Polak, nie? To trochę

nieraz marudzili tam na kogoś. Ale myśmy się starali, żeby, jak idziemy ulicą, czy coś, żeby tak specjalnie nie rozmawiać po niemiecku, nie, jak ktoś nie umiał po polsku. [miała Pani kiedykolwiek w tym okresie jakieś nieprzyjemności? – M.L.]... nie, ja nie miałam, ja byłam wszędzie, wszystko było w porządku.

Jak w PRL wyglądały kontakty Niemców z Polski z ich rodzinami i znajomymi żyjącymi w Niemczech? Jaki był to rodzaj kontaktu - osobisty, listowny, jak częsty? Na ile możliwy i swobodny był przepływ informacji między nimi?

[33:14] [czy odwiedzała Pani rodzeństwo w Niemczech? – M.L.]... tak tak, odwiedzałam, o Jezu... [kiedy po raz pierwszy Pani pojechała do Niemiec? – M.L.]... do Niemiec pojechałam pierwszy raz, jak brat miał srebrne wesele, to myśmy pojechali z mężem [jakie to były lata? – M.L.]... były, no teraz już on miał w tym samym roku ślub, co ja, tylko on miał w listopadzie, w kwietniu, a ja miałam w listopadzie. To myśmy pojechali, to teraz już będzie jakieś 70 lat... nie... 60 lat... jak myśmy tam byli... teraz ja mam 86, a jak pojechałam pierwszy raz, to byłam jeszcze młoda. To mam zdjęcia, jak tańczę z moim bratem, sukienkę mam [to były lata 60-te, 70-te? – M.L.]... tak, to były siedemdziesiąte lata, tak, siedemdziesiąte. [trudno było wtedy wyjechać do Niemiec? M.L.]... nie, nie było trudno, normalnie się załatwiło, ale jechaliśmy do Warszawy, żeby ... [do NRD czy...? – M.L.]... do RFNu... to można było szybciej jechać. To tu się tylko załatwiło i tam do cici Elzy jechaliśmy często. Bardzo często byliśmy, tyle, że daleko, nie, ten, od ... nie tak daleko, tylko 125 km od Szczecina. To myśmy jechali takim autobusem, a tam już autobus stał w tym... na niemieckiej stronie, za granicą zaraz... to my przesiedli i tego. On już wiedział zawsze, kto leci... to te, co biegali, to chcieli jechać. To ja zawsze pierwsza byłam w bieganii. To mąż się śmiał: ty to biegasz, mówi, jak szesnastka.

(...)